[✎] KRZYSZTOF BARTNICKI

17

Peryklog: start.

0.

Odrzyskóra, jednostka pływająca, odbiera *glojos* z dobrze naoliwionych barków Falassy. Dowodzi nią Krota, akuszerka wyższej rangi, o imieniu, które czasem kojarzą z grotą, gdzieś z krotką nazwy jajorodnego zwierzęcia. Może żółwia, może gołębia, może jakiegoś ssaka, ale nikt już nie pamięta, czyje jajo było pierwsze. Załoga najczęściej mówi per babko.

– Skoro znikniemy i my, i wszystkie nasze statki, i wszystkie wody, wszystkie pomniki białka, spiżu i światła, to… – Krota zawiesza głos – …czy zniknie wcześniej chęć, żeby jakoś tego uniknąć?

Zanimby kto puścił kruka, który wczepia się w deski rozmowy, sosnę na kołkach z dębiny, szczelną od mleczka drzewnego i żywicy, Krota płynie w samotności:

– Po pierwsze: Nie możemy tego uniknąć. Słońca zgasną za chwilę, zginą kosmosy. Wyszarpiemy może milion lat, może miliard. Krótki oddech, nic więcej.

– Po drugie: Nie możemy tego uniknąć. Możemy tylko zamykać oczy. Udawać. Tłuc termometry.

Trzask. Wieka powiek. Cisza.

Przerywa ją Płaszczka, pierwsze skrzypy na pokładzie:

– Nie unikniemy niczego, czego *nie* przemyślimy. Warto przyjrzeć się dokładnie proroctwu końca i wskazać możliwości jego niespełnienia. Sprawdzić każde założenie, a nie ufając żadnemu.

Działając schludnie, w punktach.

1.

– Zgadzasz się – Krota zgadza się na dialog inny niż wewnętrzny – sprawdzić każde założenie, ale chcesz zrobić to w języku, którego nie sprawdzisz?

– Babko, wiem, że inne miasta narzucają Atenom pojęcia, ale…

– Nie, nie. Chodzi mi raczej o to, co narzucasz sobie sama.

– Babko?

– Choćby: jak pojmujesz przeczenie.

– Babko?

– Oto zdanie: «Kot żyje, naraz nie żyje». Zaprzecz.

– «Kot *nie* żyje, naraz *nie* nie żyje». Stąd krócej: «Kot naraz nie żyje i żyje».

– Ach tak. Ale dlaczego zaprzeczałaś treści?

– Babko?

– A nie temu, że istnieje zdanie? Że istnieje przeczenie? Cokolwiek?

Krota zrzuca, jak owoce z karchesjonu, pytania na głowę uczennicy:

– Skąd wybuch wiary w niesprzeczność?

– Dlaczego nie wstawiłaś przeczenia gdzie indziej?

– Na przykład tu: «nie-kot»? «nie-naraz»?

– Dlaczego nie rozdwoiłaś słowa „naraz”?

– Czemu nie skończyłaś w alternatywie zaprzeczeń?

– Czy «żyje, naraz nie żyje» jest tym samym, co «nie żyje, naraz żyje»?

– Jak tam było u tego wygnańca, jak mu tam było? Ach tak:

– «Złe jest dobre, a dobre – złe»

– Skąd w ogóle wiara w podwójną negację?

Płaszczka chwyta tylko ostatnie»[22]:

– Bliżej nam z nią do wyłączonego środka.

– A dalej od intuicji. Wprawdzie nasz bazyleus uważa intuicję za ekstremum, ale nie musimy się z nim zgadzać. A może powinnyśmy *nie* zgadzać się z bazyleusem? Zgadzać się z *nie*-bazyleusem?

Uczennice popatrywały na babkę ze względną nieufnością.

– Cóż. Jeszcze nie musimy wiedzieć, dokąd zmierza nasza jednostka. Możemy nawet działać bez jednostki»[0]. I bez wymiarów»[1].

Ale jeśli tęskno wam do wymiarów, no to chodźmy dalej»[2].

2.

– Ale zanim dalej»[3], to *później*.

– Przystajesz nad czasem, babko? Ale czy nie złożyłyśmy mu już dość ofiar z tablic i zwojów? Czy co drugiej baśni nie mamy na torach nadświatła? I nie sprowadzałyśmy bezruchu na gwiazdy? Nie wróżyłyśmy dwojakich losów wektorom? Nie sprawdzałyśmy, ręka w rękę, jak nam grota interferuje z odbiciem? Nie wyrzekałyśmy na jaśnie oświeconą granicę? Ten rowek, którego nie przeskoczyć informacji? I czy od zawsze nie ścigamy się z własną przeszłością, jak morze z wyspą Achill?

3.

Korzystając z rowka, a może zmarszczki, a może wgniecenia w fabryce kosmosu, do głosu doszła Niezgoda, załogantka, którą zwano Trygon, dla jej płaskostopia (albo nie?):

– Co takiego? Oddzielać czas»[2] od przestrzeni»[3]?

O, gdzie się skrywasz, języku bez rzeczy i orzeczeń, mowo poza czasoprzestrzenią? Na razie:

– A dlaczego badacie asymetrię w barionach, a nie w fotonach?

– Lepto… – Trygon nie zdążyła zakończyć.

– A czy Ettorei nie znaleziono nigdzie – czy nigdy?

– Epi… – Płaszczce również się nie powiodło»[5].

– A port ateński przestaje być sobą, *kiedy* wpływa do niego statek tezejski, a nie *gdzie*, prawda?

Gdyby wyobrazić nabrzeże w Atenach jako sumę wszystkich twierdzeń, dopiero by było.

4.

– Czyli niby jak? Port nie żyje, a naraz żyje?
– Powstaje dopiero, kiedy go widzimy?
– A co, babko, jeśli nam się tylko śni»[22]?

Świat chłodnieje. Gwiazdy niewspółzachodzą. Horyzont dzieli się nieostro na brak.

Krota zamienia dłoń na ruch dłonią: «Wstrzymajcie pracę, nie traćcie ciepła».

– Któraś z was już kiedyś pytała o coś podobnego. «Czy płonie ogień kości, którego nie złożono?». A któraś wątpiła: «Myślimy, że świat się rozszerza, bo oddalają się od nas jego krańce… A może to my oddalamy się od niego?». A na tym wcale nie kończyłyście. «A może nie rozszerza się, ale coś go ciągnie? Pcha, do środka»[1], jakaś moc ujemna?». Pytania zaczęły się wam wymykać.

– A jeśli mamy nie informacje, ale informację o niej?
– Albo jej powtórkę?
– Czy liczba powtórek wpływa na informację?
– A jeśli nasza uwaga liczy się dopiero, gdy zwraca na nią uwagę obca istota?
– I następna, i następna, i następna?

Tekst dopytał: – A co, jeśli istniejecie tylko po to, żeby rozmnażać mnie?

A jeśli ktoś czyta nam myśli?

W drogi, drogi czytelniku.

5.

Lokalnie, bez nazbyt częstych prób»[7], ich rejs mógł się powieść. Lekko padało:

– Istnienie statku wymaga istnienia morza.

– Na odwrót! To tekst wymaga czytelnika.

Gdyby język mógł zapomnieć o ruchu, nie miałby powodu, żeby być skutecznym.

– Tę symbiozę nazwiemy splątaniem – podrzuca Krota. Padło:

– Czy istnienie jednego jest przyczyną drugiego – czy są raczej współwięźniami?

– Na początek załóżmy przyczynowość.

Nad masztem poszczęściło albatrosami. Maszt wytykał im niebo.

– Poziomą czy pionową?

6.

– Nie mogę tak w nieskończoność! – Zmęczyła się uczennica, która chyba na stałe utknęła gdzieś koło foka, marsla górnego i trumsla.

– Nie używaj słów, których nie rozumiesz! – zawołała Krota. – Zwłaszcza takich, które nie istnieją!

– Babko. – Niezgoda Trygon była dzielna prawie w nieskończoność. – Nieskończoność istnieje, i to nie raz. A na pewno istnieje słowo. »

– To nie miejsce»[3] ani czas»[2], żeby obracać językiem»[1]. Ale dobrze radzę: nie słuchajcie, gdy kuszą was nazwy puste. Z tych raf rzadko kto wraca żywy.

– A czy ty, babko, sama tam nie zmierzasz? Nie zapytasz nas zaraz, niby niechcący, o sumę nazw pustych i o to, czy suma zawiera siebie samą? A potem będziesz rudzieć na twarzy.

– Pochodzisz z Krety, co nie? Kreteńska mowa to same zwrotne bluźnierstwa.

– Urodziłam się w Atenach, jak ty, babko.

– Nie, nie, brzmisz jak prawdziwa Kretenka. Ale nawet Kretenki chyba czują, że choćby miały całą energię świata, żeby szeptać ledwie jedno słowo raz na eon – skończoność czasu kiedyś je uciszy, wraz z rzekomą nieskończonością?

– Nigdy nie mówiłaś, że nie wierzysz w nieskończoność.

– To rewers monety. A to awers: Kiedy powiem, że wierzę?

7.

Podrzucajcie drachmę i notujcie, które zwierzę górą: sowa czy żółw. Bywa: trzy»[3] żółwie z rzędu, bywa: pięć»[5] sów. Ich liczby się zrównają – tak sobie myślicie – w nieskończoności rzutu. Szalone, czy w ogóle nie myślicie»[11]?! Skąd ten pomysł? Przecież liczby zrównają się w *skończoności*, byle dostatecznie dużej!

8.

– Nie mogę tak w nieskończoność! – Która to krzyknęła?

Postarzała się Krota. Nieważne która. Każda, jeśli trzeba.

– Postaram się krótko.

– Skoro uznajemy, że w długiej perspektywie wszystkie koty są martwe, i porty, i wszystkie liczby i ich skończoności, to czemu nie uznać też: «Na dłuższą metę martwe są nieskończoności»?

– Zgłaszacie: «Jeśli nie ma nieskończoności, to nie grozi nam jej straszny regres i kapitan Geodlos przestaje na nas wpływać». Niech was nie przejmuje jego abordaż. Zresztą „nieskończoności" nie jest kluczowym słowem. Kluczowe są „nie"»[14] i „ma"»[15].

– Czy mylę nieskończoność z nieobliczalnością lub niewyobrażalnością? O! Gdy wyobrażam sobie nieskończoność, to jako zbiór *wszystkich* nazw i desygnatów, tych pod liczbą i bez, do pomyślenia i nie, z potencją i z absolutem.

– Więc tak. Nieskończoność zrówna liczby sów i żółwi»[6], ale odegra tę scenę tylko raz. A wraz inne odegra. W tym scenę – wobec nieskończoności *konieczną* – tysiąc żółwi pod rząd. I scenę: miliard sów pod rząd. I scenę: moneta kończy każdy lot na kancie. I scenę: drachma odbija się od czasu.

– Nie mówię o naszym świecie czy o najlepszym z możliwych. Nieskończoność odkrywa *wszystkie* światy, o ile są jakkolwiek możliwe. Czy to rozumiecie? Jeśli jest szansa na to, że w którymś eonie Penryzosa kosmos *nie* odrodzi się, to w nieskończoności ten scenariusz *musi* się odegrać.

Z pewnego punktu, nieskończoność zawiera ewentualność swego nieistnienia.

Dowody»[23], jak ciężar kotwicy.

9.

W szeregu pełnym zdziwienia, rozbieżne z mentorką, uczennice milczały.

Tekst nie mógł sobie na to pozwolić. Chce przetrwać i rozmnożyć się. Cisza mu nie służy.

– Jeśli nie wy, grzyby zyskają język. Jeśli nie wy, kamień wołać będzie.

Bóg uniesie kamień najcięższy:

– Ale co z prawdopodobieństwem tego, że prawdopodobieństwo nie istnieje?

Krota przyjrzała się *mu* bardzo wnikliwie.

– Tyś powiedział.

10.

Żagle wydęły potomstwo. Koło nautyczne, cała naprzód.

– Jeśli trwożą was moje słowa, niech pocieszą was liczby. Naprawdę wielkie liczby. Tak wielkie, że nie wtłoczycie ich w żaden zbiór. Tak wielkie, że zginają przestrzeń praw arytmetyki. Tak wielkie, że przy nich nieskończoność nie umie się odróżnić ani rozpocząć.

11.

Nauka niemyśli:

– I wcale nie musicie myśleć o liczbach»[13]. Możecie o zbiorach albo o czymś

w ich typie. Życie nie musi być magmą pod kratą czasoprzestrzeni. Ciała można przekonać w pierścienie. W grupy czy moduły, przestawiane na rozmaite miejsca i sposoby. Śmiertelność to nie tylko jakiś układ (nic, JA, nic). Nieśmiertelność, która – tak bywa – tak nęci, to nie tylko układ (nic, nic, JA).

Co myślicie o (JA, nic, JA)? Nie mówiąc o (JA)?

12.

Uczennice liczyły już zbyt wiele lat, żeby śmiertelne ciała przejęły je mocniej niż ciała liczb.

– Babko, co miałaś na myśli, mówiąc o gięciu arytmetyki»[10]?

To nie było *aż tak* dziwne. Na pewno poniżej drugiej majeleneuktycznej.

13.

Wobec zera ginie nasza dzielność, prawda? Słabnie gdzie indziej»[2 3 5 7 11 17 19 23]? I bywają liczby tak wielkie – by nie rzec: masywne – że odpychają swą obecność w obliczeniach? A inne odkształcają własne istnienie, nie pozwalając znaleźć się inaczej niż w oddali przybliżeń? Zaś niektóre są stałe, ale nie wiedzieć dlaczego? No i czy w okolicy nieskończoności, (tej z waszej intuicji), nie ugina się ogólna stosowalność naszych liczb? Czy nie dziwaczeje tam dodawanie i tak dalej?

– Dlaczego fizykę przyjmujecie w trzech skalach, a jesteście pewne niezmienności matematyki?

14.

Zero jest jeszcze gorsze od nieskończoności. Wśród jego wad jest to, że podsuwa piękno symetrii liczbom. Jakby i bez zera mało było pokus, żeby żądać piękna od liczb. Ej! Nie szukajcie symetrii w liczbach, skoro nie ma symetrii byt, który rodzi matematykę»[20]. Pozostań ślepe, jelito! Niezrównane, jądro! Płuco, a jakby płucem nie było! Śledziono, pięknie samotna, wątrobo! Zezuj, piersi! Na bok, serca!

– Babko, nawet bakterie chcą być piękne, w równaniach ruchu.

Przebaczmy im, bo nie wiedzą, co czynią.

– Niech która zbylejaczy parę żagli! Złamie ład masztów! Na dno! Nasz rejs nie jest konieczny.

Nie chcąc karmić symetrii, Krota przemilcza część powiedzenia dotyczącą niekonieczności życia.

– Nie rozumieją? Nic to. Przywykną.

Nigdy nie rozumiała tego powiedzenia.

15.

Ledwie przetrzymały burzę i przestały się hamować.

– Czego od nas chcesz, starucho? Wiedźmo, jaki jest nasz cel?

Słowa. Jedno gorsze od zera.

– Jaki jest nasz cel? – powtórzyła Krota. – A co w tym pytaniu jest najważniejsze?

Jaki, wybrała jakaś Miletyjka. *Nasz*, wyrwała nagle Spartanka. *Cel*, wytrwała cało Płaszczka.

– Jest – wygrała Krota.

Nie wierzcie temu słowu. Nie ślepo, odruchowo. Rozleniwi was, ten znak równości, przynależności do zbioru. Wierzcie, ale sprawdzajcie.

– Czy muszę dodawać, żeby nie ufać dodawaniu?

Eolki jakby się w słony słup drewna obróciły. «Kolejność ma znaczenie», pomyślał maszt, skoro nie obracał się w człowieka.

– Proszę, powtórz, babko.

– Powtórzenie też gra ważną rolę.

Przecież ma znaczenie dla naszych wrogów, ile razy miotnie ognia powtórzą im jedno i to samo. A Choumos (pamiętacie go, kapitana z Eidonu?) zapisuje, ile razy powtarza mu się słońce, i przy tym powtarza: «Zanim wykażę, że wschód nie ustaje, wschód wykaże, że się mylę».

16.

– A może – Trygon urwała ciszę od morza – skoro nie uciekniemy słowu „jest", a nie wierzymy mu, to zgódźmy się, że „jest" znaczy „prawdopodobnie jest". Prawdopodobieństwu wszak ufamy.

– Albo nie. – Krota zgodziła się.

Albo nie, wróć. Kiedyś taka Eleatka wiedzie mnie pod trzy drzewa na skraju gaju. Z koron zwiesiła zasłony; pod nimi czuje się gałęzie lub kształty gałęziom podobne. Mówi, że w jednym z drzew tkwi strzała. Zgadnij w którym, a zarobisz minę. Cóż było »

do stracenia, nic, a więc wybieram: drzewo z lewej. Eleatka zrywa zasłonę z tego z *prawej*. Tam gałąź. Pyta, czy zmienię zdanie? Ja bez zmian, lewe. Eleatka odkrywa lewe. Tam gałąź. Przegrałam, ale coś mnie kusi: ej, pokaż też to środkowe. Eleatka uśmiecha się, albo nie, ściąga ostatnią zasłonę. I tam gałąź. A strzały nigdzie! Nie zdążę nawet zrobić gniewnej miny, jak Eleatka za łuk»[21], strzałka, grotem, pik, traf chce: drzewo z prawej.

Przyznaję, to spotkanie dało do myślenia. Odtąd wolę myśleć nie o tym, jak skończy się początek, ale jakiego początku żąda koniec.

– Więc będąc pewną, że dopłyniemy do portu, chcesz liczysz możliwość tego, że płyniemy teraz tu, gdzie teraz płyniemy? Oj, babko.

– Wy sprawdzacie, kiedy i w kogo uderzy piorun. A ja wolę sprawdzać, których rozwidleń zażąda język błyskawicy, skoro już zyskał swą dobitną prostotę.

Wśród okrzyków i gromkich śmiechów żaden się nie wyróżnił:

– Babko, babko!

Albo nie, opowiem im o falach kieronowych.

17.

«I should report that which I say I saw,
But know not how to do it».

18.

Zwrot ku sobie. Zwroty na wiatr.

Może wyjść z siebie, przerwać izolację? Czy introwersja musi wzrastać wraz z wielkością naszych liczb, kokonów i snopów? Pęcznością świątyń, złożonością kości? Komutacjami maszyn, z gonami słońc? Nie dziwcie się, uczennice. Od zdziwienia jest właśnie introwersja jest funkcją czasu jest kłamstwem nie jest.

Co? Kto to powiedział?

19.

Wieje nudą, sztil. Skrzypy w deskach. Kiwaki na bok»[23].

Dłużą się wachtom wty z wewtami. Ciągną się zadania i funkcje. Plączą stopy.

Flop-flop, kroki w dobrze znane. Flip-flop, chlapią morzem po sandałowym drzewie.

– Może coś nam opowiesz, babko? – Ciekawość pcha uczennice do nauki, zakłócenia równowagi. Tekst stawia kropkę przed T. (Nie wiemy, czy ta litera T zawdzięcza wielkość tej kropce czy jakiejś własnej cesze. Hipotezę tej hipostazy nazwały – bo co miały do roboty – *hipertezą*).

– A odrobiłyście zadanie domowe?

Aten złakniona odrzyskóra jest ich domem. Zadaniem zaś było wymyślić obronę przed Geodlosem. Co jakiś czas zuchwały kapitan aborduje ich z piekielnej drabiny. Jedna stopa na szczeblu: można wykazać, że prawa. Druga: nie można wykazać która, ale nie plączą się. Wchodzi, jak do siebie.

Uczennice odczytują swoje głowo-gubo-łamstwa:

– Musimy wejść wyżej niż on.
– Musimy do niego, zanim on do nas.
– Musimy obunóż.
– Musimy przeskakiwać szczeble.
– Musimy mieć więcej nóg niż on.

Nazywano Geodlosa gerionem, pyraustą, triskelionem, ale nigdy empuzą.

– Należy obrócić drabinę.
– Należy wchodzić z drugiej strony.
– Należy wchodzić przy drabinie.
– Należy przewrócić drabinę.
– Należy zaprzeczyć drabinie.

Prawdę mówiąc, propozycjom nie było końca. Niejedna taka, że trudno dowieść ją w słowa.

– Trzeba dowieść ją w słowa.
– Skonstruować własną.
– Kichać ją.
– Należy drabinę rozdrobić.
– Na N drabin.
  (wrac) $\mathrm{NAND}^{\mathrm{bina}}{}_{\mathrm{R}}$
  (wrac) ${}^{\mathrm{D}}{}_{\mathrm{R}}\mathrm{NA}\ \mathrm{inn}^{\mathrm{A}}/_{\mathrm{B}}$
  (wrac) ${}^{\mathrm{N}}\mathrm{dar}_{\mathrm{N}}$ BINA
  (wrac)

Co? Kto to powiedział?

Odpowiedź przemija z raptem wiatru w nagle.

20.

Co naraża was na abordaże takich jak Geodlos? Stałe gronowanie. Trumnienie złota w ciemności. A krócej: dwoinki. Równanie do dwu.

– Wy każdą myśl gotowyście parować z jej dopełnieniem. Kiedy nawet ściągacie

wielość w jedno – na przykład głosząc, że Ateny są falą – to nie umiejąc ukryć Aten-czyli-fali od nie-Aten oraz nie-fali. Albo że Polinik wkroczy do Teb jedną bramą jako król, jednocześnie inną bramą wyjdzie jego trup? Już zakażacie się dwoinką jednoczesności-z-niejednoczesnością.

Chęć dopełniania sprawia, że macie coraz sytniejsze potrawy na coraz większej misce nauk. Pytać was, jak smakuje cokolwiek nie w misce, odpowiecie, że to niemożliwe (bo w misce jest wszystko). Ta niemożliwość hoduje wam dwoinkę możliwego-z-niemożliwym (i jej też znajdujecie dopełnienie). Zresztą nazwiecie i to, co jest poza miską – budząc dwoinkę miski-i-nie-miski (i jej też). Pytać was, co jest prócz wszystkiego, odpowiecie, że nic. Więc oto wam dwoinka wszystkiego-i-niczego (i jej).

– I tak bez końca (który zresztą zwiążecie z nie-końcem).

Bez końca oznacza: dokąd czasu. A dalej coś z odmiennej kuchni – a może z kuchni, w której brak miski – a może brak kuchni – a może brak braku – coś zagarnie wszystko.

– A przynajmniej to, co na koniec nazwałybyście wszystkim.

Z wszystkiego, co tu dopełniono, może być więcej.

21.

Mroczna energia oblicza uczennice. Oblekа ich twarze w gniewny żal. Łamią się fale głosów. Cisza wylewa z proroctwa. Wbrew morzu w najlepsze, życzliwości wiatrów, oniebiałych wód dobrej chęci, budującej nieba. O, gdyby okręt mógł znów brać kurs, nie wybrałby rekursji.

Krota z trudem przypomina sobie młodość i uczy się jej współczuć.

– To – mówi. Jak dziecko, które od słów w pieluchach staje na pełne zdania:

– To nie wasza wina.

To wina rodziców. Bogów, bo zmyślili ludzi. Świata, bo zmyślił bogów.

– A może pozamieniać ciała? Wiecie, że świat byłby *całkiem* inny, gdybyśmy miały oktawy palców? Fermaty»[16] nad troje płaszcza? Głos w strunach otwarty na topole? Niewymierność oddechów? π-quale mózgowe, spojone fraktoleum?

Nie wierzycie»[22]? A czy dałabym radę bykowi z Krety, gdybym nie zobaczyła w nim człowieka? Czy brałabym się za Sinisa, gdyby stopy nie rwały się do symetrii jego sosen? Weszłabym na pokład Antiopy, gdybym nie potrafiła jej dotknąć? Oddałabym Helenę na pastwę potrojonego losu, gdybym nie znała dwunastki? Moja noga postałaby na Skyros, gdybym nie miała dużo więcej do stracenia?

– Tak czy owak nie myślcie o sobie źle. Wszystko to wina myśli. Wszystko przez myśl.

– Ani myślimy – wyszeptała Trygon w imieniu zmartwiałej załogi. Dopływały do końca.

Załóżmy, że ma rację. Że to myśl powołuje otoczyświaty i prawa. Wśród praw jest jednak to każące nam pić *ekseliksir*, a ten wpędza obrazy w introwersje i fałszuje nam myśl. *Gdzie prawdziwa matka kłamstwa?*

22.

– Nie musimy wam wierzyć – powiedział port Pirea. Matki w Atenach do statków na toniach.

Nie możecie *nie* wierzyć. Wszystko jest na wiarę. Nikt nie pomyśli niczego, co nie zawisa na jakimś pojęciu pierwotnym czy innym założeniu z wiary wziętym.

Na to Ateny nuże przeglądać swe skarbce, zestawiać przeróżne młoty Ettora i brzytwy Okeamosa, dowody miejscowych bezbożników z logami kapitanów Erode (jak im tam), którzy mądrość wyśnili u bogini (jak jej tam), o której się Atenom nie śniło, chrząkać, hm, nie do wiary, hm, słuchaj no, weź przystań, a wreszcie przystać.

23.

Margines»[17] nie zgodził się»[13]. Nie wpłynął.

KRZYSZTOF BARTNICKI

– ur. 1971 w Opolu. Pisarz (*Myśliwice, Myśliwice*), tłumacz (*Finnegans Wake* J. Joyce'a, dwuipółkrotnie), teoretyk przekładu (*Fu wojny*), słownikarz, intersemiotyk, doktor filozofii. W 2023 wydano jego *Sad zapięty. Krótką antologię przekładu* oraz *Garutko sobotniej ropy, czyli Jana Kochanowskiego „Pieśni świętojańskiej o Sobótce" (1586) spopolszczenie wsześć par prawie tekstów*. W 2024 wydano *Port hwjezdny Topjo*, jego przekład z orkadzkiego na miks łużycko-pomorski. Laureat Nagrody Literatury na Świecie, Nagrody Literackiej GDYNIA i innych wyróżnień.